

MICHAŁ KRUPA



**Janek
herbu
pół krowy**

Michał Krupa
„Janek herbu Pół Krowy”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2015
Copyright © by Michał Krupa, 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Robert Rumak
Korekta: Paulina Jóźwiak
Ilustracje na okładce: © AldanNa, Martin Cintula,
tsuneomp, Kaesler Media – Fotolia.com

ISBN: 978-83-7900-462-1

Wydawnictwo Psychoskok
ul. Spółdzielców 3/325, 62-507 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Jestem twardy jak skała i nic mnie nie pokona

Książkę tę dedykuję Maćkowi –
NAJDZIELNIEJSZEMU rycerzowi naszej rodziny

Trakt leśny łączący Pomorze z stolicą Polski – Krakowem, w okolicach wsi Podbrodzie, miał bardzo złą renomę. Grasowały tu spore bandy wyjętych spod prawa rzezimieszków i kto mniejszej odwagi wybierał odleglejszą, ale i bezpieczniejszą drogę przez wieś Barczyce. Do tchórzliwych zdecydowanie nie należał Bolesław. Księżę i władca małego, aczkolwiek prężnego i wojowniczo nastawionego księstwa. Tym bardziej, że podróżował ze swoją przyboczną strażą i dwoma wiernymi rycerzami, wypożyczonymi ze stajni króla Władysława. Sporo musiał za nich zapłacić, ale jak do tej pory widział tylko same korzyści z zainwestowanego złota. Czuł się bezpiecznie w ich towarzystwie, a nawet w głębi duszy pragnął, by wypuścić swoje psy na jedną z band i popatrzeć na walkę w realu. Bolesław jechał na przedzie kolumny w towarzystwie swojego wiernego giermka. Młodzieniec, choć pochodzenia chłopskiego, miał łeb na karku i gdy zaistniała takowa potrzeba, mógł stać się zarówno cichym szpiegiem, jak i dzielnym mieczem podczas bitwy. Najcenniejszą jednak zaletą giermka była wdzięczność i co za tym idzie psia wierność. Bolesław nigdy nie miał nawet cienia wątpliwości, że tego oto chłopaka może wysłać do piekła wiecznego, gdy tego zapragnie, a on wykona rozkaz bez żadnego „ale” lub „dlaczego”. Dla księcia był to dowód na to, że nie pochodzenie jest najważniejsze a to, co ma się pod czupryną.

– Jaśnie panie, przed nami osobnik poruszający się pojazdem, żywym, czterokopytnym – Lucek uprzedził swojego księcia.

– Przecież widzę. Ślepy nie jestem. Ilu ich tam jest?

– No, jeden.

– Jeden, jeden... a może jadą gęsiego? Może reszta bandy chowa się w krzakach? He? Pomyślałeś o tym, pusty łbie? Przyłóż no oko do tego aparatu, co przybliża to, co odległe.

Chłopak zmieszany, nie od razu pojął, o co chodzi.

– No, tę śmieszłą rurę, którą wygrałem w kości! Lucek! Otrząśnij się!

– Przepraszam, jaśnie panie. Już wyciągam lunetę.

Lucek dzisiejszego dnia był lekko rozkojarzony. Po pierwsze dlatego, że Książę Bolesław uparł się wczorajszego dnia, że nauczy go pić jak przystało na prawdziwego mężczyznę i członka jego najbliższej świty. Pili długo, smakując różne trunki. Zaczynali od przedniejszych win, to Lucek jeszcze pamiętał dobrze, choć ich nazwy wyleciały mu już z głowy. Degustację piwa przerwali obfitym posiłkiem i opowieściami księcia typu „dawno temu i nieprawda”. Po piwie nadeszła kolej na mocniejsze, sprowadzane zza wschodniej granicy napitki. Ten etap, przynajmniej jego początek, był ostatnim wspomnieniem wczorajszego wieczoru. Po drugie i może najważniejsze, Lucek był zakochany w pewnej pannie, która usługiwała księciu na dworze. Nie, nie! Nie w ten sposób! Książę Bolesław, jak na dobrze urodzonego, miał żonę i choć nie była piękną, to wierności jej dotrzymywał, przynajmniej oficjalnie. Po kryjomu lubił jednak odwiedzać domy schadzek i właśnie do takowego byli dzisiejszego dnia w drodze. Oficjalne dokumenty wskazywały jednak na zupełnie inny, bardziej poważny cel wyprawy – trzydniowe modlitwy w klasztorze Franciszkanów w intencji pradziadka Bolesława Długorękiego, zwanego potocznie Szybkim. Wybranka Lucka jeszcze nic nie wiedziała o tym, że w cieniach zamku kryje się jej cichy wielbiciel. Luckowe serce, podobnie jak wielu innych, nie służy i wypełniło się po brzegi miłością właśnie do tej, a nie innej. Lucek wzdychał, układał wiersze i pieśni. Nierzadko śnił o tym i tamtym i co by z nią zrobił tu i tam. Poznał jej imię

przypadkiem, a ono utkwiło w jego głowie jak wieczny tatuaż na ramieniu. Aldona. Aldona... to niebiańskie imię brzęczało mu w głowie i nie pozwalało poświęcić się w pełni swoim obowiązkom. Miał ich bez liku, a jednym z nich było właśnie zdawanie raportów księciu.

Lucek przyłożył oko do lunety. Aż musiał je zmrużyć, taka była poświata od zbliżającego się osobnika. Cierpliwie zlustrował okolice i gdy był gotów do zrelacjonowania sytuacji, powiedział:

– Jaśnie panie. Osobnik jeden, zbroja pełna płytowa typ odblaskowy, koń jeden, juków zero. Brak zauważonego wsparcia w okolicy.

– Czyli to nie zbój, albo zbój i się przebrał za lepszego, a wtedy jest szansa na małą zadymę. Panowie rycerze! Dobyć mieczy!

Lucek schował lunetę i znając dobrze zasady panujące w orszaku, wycofał się, by zrobić miejsce tym, którzy stoją obok księcia podczas ataku. Jeden z najemnych rycerzy wyjechał przed czoło i stanął na środku drogi z uniesionym mieczem. Przyglądał się samotnemu jeźdźcy, mrużąc oczy. „Co to za cholera? Oślepnąć można. Błyszczą się jak sama jaśnie panienska lub król Władysław”. Najemny rycerz miał w zwyczaju rozmawiać sam ze sobą w stresowych momentach swojego życia. Nie wstydził się tego, bo każdy, który mu to wypomniał, musiał posmakować później jego miecza. Jeździec zbliżył się do rycerza i zatrzymał konia.

– Kim jesteś i co tu robisz? – rycerz ryknął, opuszczając miecz. Nadal był jednak gotowy do szarży, którą tak kochał.

– Jestem Janek. Przejeżdżam tylko tym traktem, nie szukając kłopotów. Miecz mam schowany i wyciągam go tylko w konieczności. Czy szanowni rycerze pozwolą mi kontynuować moją podróż?

Rycerz, nie odpowiadając, zawrócił swojego bojowego rumaka i podjechał do księcia. Chwilę cicho porozmawiali, po czym rycerz wrócił do Janka.

– Jaśnie Pan Bolesław, książę i właściciel tych ziem, chce porozmawiać z tobą, o panie. Zapraszam.

Zaproszenie może i było kulturalne, ale Janek, widząc ustawiającego się za nim rycerza i nadal trzymającego miecz w gotowości, postanowił go jednak nie odrzucać. Ruszył powoli, trzymając wysoko głowę.

– Kim jesteś? – zapytał książę, patrząc przybyszowi w oczy.

– Janek, miłościwy panie.

– Janek. Jaki Janek? Wyglądasz na coś w rodzaju rycerza, ale albo ubiegłego, albo przebranego, albo nieznanego obecnych trendów ubioru.

– Jam jest Janek, skromny rycerz herbu „Pół krowy”. Podróżuję jednak jako zwykły człowiek, bo takie jest moje przeznaczenie.

– Herb „Pół krowy”? Nie słyszałem o takim rodzie. A którą to część krowy nosisz w swoim herbie?

– Co proszę? – Janka zaskoczyło to pytanie.

– Masz w herbie tył krowy z wymionami, dupą i ogonem czy przód z ryjem, karkiem i rogami?

– Moje pół krowy jest czarne na czerwonym tle i zdecydowanie to jej przód, panie. Proszę pozwolić mi przejechać i kontynuować mi moją przygodę.

– A o jakiej przygodzie powiadasz? – Bolesław zainteresował się nie na żarty.

– Bitka i sława są mi obce. Poszukuję damy mojego serca, którą uwolnię z wieży, pokonam smoka i oddam jej moje usługi.

– Chyba odwrotnie. Najpierw pokonasz smoka, a dopiero potem uwolnisz ją z wieży. Twoja kolejność byłaby lekko nieroztropna. Ale, ale... Jak zwie się twoja wybranka? Cóż to za królewna wdycha przez okno za swoim wybawcą?

– Jeszcze nie wiem. Czuję, że Bóg prowadzi mnie właściwą drogą i prędzej czy później trafię tam, gdzie mam trafić. Moim

przeznaczeniem jest jej szukać, odrzucając doczesne rozrywki i bogactwa.

– No, ale musisz coś jeść, pić i chędożyć co jakiś czas. Bez tego mężczyzna po prostu uschnie, a nawet nabawi się reumatyzmu!

– Jaśnie panie. Spożywam to, co dostanę od dobrych ludzi, piję wodę i choć nie jest to urozmaicona dieta, to i tak żyję dzięki miłości do tej jedynej.

– Tej jedynej, której jeszcze nie spotkałeś. Szczytne cele, młody człowieku spod herbu „Pół krowy”. Też kiedyś byłem młody i szczerze wierzyłem w takie pierdoły. No ale teraz jestem już stary i biorę z życia co moje i co nie moje. Janku, tak?

– Jestem rad, że zapamiętał książkę moje imię.

– Janku, właśnie jedziemy do takiej gospody z nierządnym przybytkiem. Chodź, pojedziesz z nami. Dwa dni w tę czy we w tę nie zrobią ci różnicy. Panienka z okienka poczeka jeno trochę dłużej. Zjesz coś, napijesz się, weźmiesz jakąś dziewoję do łożnicy, a potem pojedziesz dalej w swoją stronę. Wypiszę ci nawet glejt na nietykalność na moich ziemiach. Oczywiście jak nim pomachasz zbójom, to bardziej starannie przetrząca ci kości, ale po za tym wszyscy, których spotkasz, padać ci będą do kolan.

– A kim Wy jesteście właściwie, dostojny człowieku, że wasze dokumenty są w takiej cenie?

– Co za, kurwa, maniery. Lucku czemu mnie nie szturchnąłeś?! Racz wybaczyć, o błędny rycerzu. Jam jest Bolesław Zawzięty, książkę i właściciel tych oto ziem. Tu JA jestem prawem, sądem i katem.

– O wielki Bolesławie! Niech twoje dzieci dorastają w bogactwie i ojcowskiej miłości! Co za godność mnie spotkała! Niestety muszę odmówić. Nie mam pieniędzy ani sposobu, by zapłacić za pobyt w gospodzie. Jestem bogaty w sercu i duszy, lecz biedny jak mysz kościelna w sakwie.

– Tym się nie kłopotcz, drogi przybyszu. Jak Bolesław zaprasza, to zaprasza i stawia najlepsze jadlo i trunki na stole! Powiem ci jeszcze w sekrecie, że ladacznice w tym miejscu mają młode, zgrabne i namiętne. Raj!

Janek ukłonił się w siodle i rad nierad podążył obok księcia traktem leśnym w kierunku gospody. Nie rozmawiali zbyt dużo. Książę dumny był ze swoich lasów i zwierzyny łownej żyjącej w tej okolicy. Nie wspominał jedynie o bandach, z którymi nie miał pojęcia, jak sobie poradzić i przez które jego skarbiec nie był tak pełny, jak by sobie tego życzył. Janek nie okazywał tego po sobie, ale w głębi duszy był przerażony tą całą sytuacją. Im dłużej jednak jechał u boku Bolesława, tym bardziej przekonywał sam siebie, że taki właśnie był jego zamiysł, że o to właśnie mu chodziło, zakładając zbroję i kradnąc konia spod rodzinnej gospody. Nastął czas próby i zarobku.



Las zaczynał rzednąć. Pojawiały się maleńkie poletka, bogato obsiane zbożem i kukurydzą. Miejscowi chłopci musieli włożyć mnóstwo pracy, by wyrwać puszcę i utrzymać te skrawki ziemi. Janek był pod wrażeniem. Tam, skąd pochodził, chłopci byli leniwi i rozpuszczeni. Ziemi mieli pod dostatkiem i to, co posiali, zawsze wyrastało. Nie musieli nawet doglądać upraw. Orszak przejechał przez wieś pełną ludzi. Wszyscy, jak jeden, bili pokłony przed księciem i jego świtą. Było to nowe doświadczenie dla Janka i musiał przyznać sam przed sobą, że bardzo mu się to podobało. Oto on, Janek herbu „Pół krowy”, jest w centrum zainteresowania!

Gospoda, która była celem rycerskiej wyprawy, znajdowała się dwie zdrowaśki za wsią. Niedaleko jak na TAKIE miejsce.

Orszak zatrzymał się przed głównym wejściem, wznosząc wokół siebie tumany kurzu. Książę Bolesław jednak nie zszedł z konia. Janek i Lucek popatrzyli po sobie i także pozostali w siodłach. Dziesięciu zbrojnych wpadło do gospody i kulturalnie zamknęli za sobą drzwi. Na początku panowała cisza. Janek mógł teraz spokojnie przyjrzeć się przepychowi budynku. Niby drewniany, wzniesiony z ociosanych bali i kryty słomą, ale jaki potężny! Trzy piętra, licząc z poddaszem! I we wszystkich oknach prawdziwe szkło, a nie tak jak w większości chat, wołowe jelita. Dopiero teraz spostrzegł szyld wiszący nad ciężkimi dębowymi drzwiami. Gospoda „U Jadwigi”. Brzmi ciekawie – pomyślał Janek, ale nie zdążył wgryźć się w ten temat, bo ze środka dobiegł hałas. Coś jakby przesuwane stoły, tłukące się gliniane naczynia i wplecione w to wszystko pikantne wulgaryzmy. Janek poczuł się niepewnie, ale gdy spojrzął na znudzoną twarz księcia, zrozumiał, że to normalny proces przygotowań izby do ugoszczenia wielmożnego pana ze swoją świtą. Drzwi otworzyły się i ze środka wyleciał pod kopyta konia Lucka jeden z biesiadników. Potem drugi i trzeci. Jeden z nich nie ruszał się wcale. Po prostu padł i leżał tak, jak go grawitacja przyciągnęła do siebie. Pozostali dwaj powoli podnosili się z klepowiska i rozglądali dookoła. Wzrok jednego z nich padł na postać księcia i zamarł. Jego ruchy przyśpieszyły dwukrotnie, pomagając stanąć na nogi temu, co się trochę ruszał. Obaj chwycili nieprzytomnego pod pachy i uciekli. W drzwiach pojawił się jeden z rycerzy księcia.

– Jeszcze minutka książę i można wchodzić.

Bolesław jedynie kiwnął głową i czekał dalej. Janek i Lucek także. Po chwili obok rycerza pojawiła się dość sporych rozmiarów kobieta. Nie trzeba być wyuczonym, by zrozumieć, że była to właścicielka gospody.

– Prosim, prosim jaśnie wielmożny książę. Jadło, napitki i dziewczęta. Wszystko już gotowe. Zapraszamy!

Teraz dopiero twarz Bolesława rozpromieniała. Zagościł na niej uśmiech, a w oczach zaiskrzyły diabelskie ogniki. Zsiadł z konia jak młodzieniec. Szybko i sprawnie. Poprawił pas na brzuchu, zakręcił węża i podszedł do gospodyni.

– Witam Jadwigo! Czym nas dzisiaj ugościsz?

– Tylko dzisiaj? W podróży jesteście, panie? A może chorowici? Jeżeli tak, to dobrych ziółek naparzę. Pomagają na wszystko! Nawet na... no wie księżę.

– Nie, droga gospodyni! Jestem zdrow jak ryba i głodny jak wataha wilków! Przejęczyłem się z tym „dzisiaj”. Nie smutkuj się i nie truć swojej głowy. Zostajemy tu jak zwykle. Kilka dni, może dłużej. No, ale wejźmy już bom głodny i chętny.

Księżę Bolesław bardzo lubił odwiedzać gospodę Jadwigi. Choć nigdy o tym nie mówił, to i tak cała jego świta wiedziała, że ma słabość do tej kobiety. Nie było czemu się dziwić. Ugotować potrafiła jak nikt inny. Nawet te włoskie dziwolągi na królewskim dworze w Krakowie nie mogły się z nią równać. Jak Jadwiga zapraszała na udziec z sarny, to każdy, nawet ten nażarty do granic możliwości, siadał do stołu i czekał na danie. Poza tym Jadwiga roztaczała wokół księcia także swoistą matczyną opiekę. Dogadzała mu na wszelkie sposoby, głaskała po długich włosach, uśmiechała się i pozwalała się klepać po tyłku i chwytac za cycki. To jednak mógł robić jedynie Bolesław. Jadwiga była kobietą doświadczoną przez życie. Pochowała już dwóch mężów, a teraz prowadziła życie wdowy, co niekoniecznie było dla niej aż tak złe. Urodą nie grzeszyła, a jej krągłości, tu i tam, jedynie wzmagały apetyt biesiadujących na to, co przyjdzie później. Wisienką na torcie zawsze był występ pięknych i swawolnych dam. Po tej ostatniej już części, z serii oficjalnych, następowała popijawa i dupczenie na całego do bladego świtu. Jadwiga dokładnie znała ten rozkład i pilnowała go bardzo dokładnie. Zawsze powtarzała, że najpierw chłopcy muszą się najeść, potem

napić, a na końcu dopiero za kobity się brać. Ona sama, choć nie sprzedawała swojego ciała prawie nigdy, ale na zaloty księcia była łasa. Mało tego! Łączyła ich isticie niesamowita więź. Książę uwielbiał zatopić się w ciele spoconej po ciężkim dniu gospodyni. Wtargnął twarzą między jej wielkie i namiętne piersi, a zębami tarł się jej sutki. Jadwiga nawet gdy rozłożyła szeroko uda, dając znak księciu, że oto ona jest gotowa, to i tak było mu ciasno między nogami. Książę nigdy nie zapomniał, jak za pierwszym razem, po wielkim wysiłku, przebił się wreszcie przez zwalę tłuszczu i wepchnął swój miecz do upragnionej pochwy. Jadwiga, nieoczekiwanie, zacisnęła swoje nogi, splatając stopy na plecach Bolesława. Najpierw opanowała go panika. Słyszał o takich dziwnych wężach, co zamiast kąsać, owijają się wokół ofiary i ją duszą. Tak właśnie poczuł się Bolesław. Pojawiły się wtedy utrudnienia w krążeniu krwi, a oddech jakoś tak przyspieszył. Jednak Jadwiga przeprowadziła go przez to nieznanne doświadczenie jak profesjonalistka, jak matka swojego syna. Bolesław, nie wiedząc czemu, zaufał kochance i pozwolił się poprowadzić. Im dłużej to trwało, tym bardziej Jadwiga zaciskała swoje kilogramy wokół księcia, a on sam chętniej się temu oddawał. Koniec końców, Jadwiga stała się dla niego ideałem kobiecości w każdym aspekcie życia. Od kuchni, poprzez czułą opiekę do ostrej i wyrafinowanej łożnicy. Tak miało być także i tym razem. Nikt nie śmiał składać dwuznacznych propozycji właścicielce gospody, bo każdy dokładnie wiedział, jak to się dla niego skończy.

Bolesław zasiadł przy wielkim stole i przezornie rozejrzył się po ciemnej gospodzie. To taki nawyk z młodości, który pojawił się, gdy cichy zabójca przyczaił się na niego i chciał wbić mu nóż w plecy. Niewiele brakowało. Na całe szczęście zasłonił go swoim ciałem żołnierz z jego przybocznej straży. Książę ujrzał ciemną postać siedzącą w kącie izby spokojnie popijającą piwo

z wielkiego kufła. Biesiadnicy nie zdążyli rozsiaść się przy stole, gdy księżę ryknął:

– Cóż to moi przybocznici?! Czy mam was oskarżyć, a potem stracić za niedopełnianie obowiązków i narażanie mojego życia? Co to za pędrak siedzi tam w rogu?! Wywalić go na zbity pysk, do jasnej cholery!

Dwóch przybocznych dopadło bogu ducha winnego smakosza piwa i po jednym głośnym strzale w pysk, wynieśli go nieprzytomnego z gospody.

– Oj tam, oj tam, mój księżę – mówiła Jadwiga, wchodząc do sali z wielkim dzbanem wina. – Nie kłopotczy się tyle. Już wino nalewam. Dobrze, zielonogórskie a nie jakieś tam italijskie. A ten, którego właśnie na pysk wywalić kazaliście, to nasz sołtys. Niegroźny człowiek.

– Dawaj to wino, kobieto, bom się zdenerwowałem. Za karę te dwa kutafony stać będą jako pierwsi dwie godziny na straży! A co z wami, szanowni rycerze! Siadajcie i czujcie się jak u siebie. Janku herbu „Pół krowy”, usiądź po mojej prawicy, a ty, Lucku, zajmij to samo miejsce, co zawsze.

W czasie gdy lepiej urodzeni siadali, obsługa gospody składająca się przede wszystkim z młodych kobiet, zastawiała stół jadłem i napitkiem. Jako pierwsze pojawiły się proste przystawki. Kurczaki, pstrągi w sosie kurkowym, bażanty zapiekane w grzybach i mnóstwo innego, drobnego jadła. Goście pili i jedli, a uśmiechy na twarzach stawały się coraz bardziej szczerze i pijane. Każdy z nich, oprócz oczywiście Janka, czekał na główne danie. On nażarł się do syta już pierwszą potrawą jaka znalazła się przed nim.

– Skończ z tymi drobiazgami gospodyni! Cóż nam przygotowałaś na danie główne?!

Danie główne? Zastanowił się w myślach Janek. A to co było? Janek spojrzął na swojego sponsora i przeraził się. Ten to potrafi

zjeść i zapewne potrafi także zmusić innych do tego samego. Na stół wjechały dwa ogromne platery, każdy z prężącym się dumnie sarnim udźcem.

– No, to rozumiem! – uradował się Bolesław, chwytając za zdobiony nóż. – Wina dla gości, wina!

Kielichy napełniły się na nowo i nie po raz ostatni tego wieczoru. Rycerstwo, nie zważając na francuskie maniere, rozpoczęło odrywanie, odcinanie i pożeranie soczystej pieczeni. Jabłka i inne niepotrzebne ozdoby zostały szybko i bezkurtuazyjnie odrzucone w ciemne kąty izby. Mięso i wino. Wino i mięso stanowiło jak na razie rdzeń uczy. A była ona wyśmienita, zupełnie jakby odbywała się na królewskim dworze. Z tą małą różnicą, że nie trzeba było używać tych całych sztućców i serwetek. Nóż i szmata lub rękaw. Ot, co było niezbędne. Po udźcach sarnich pojawiły się dziki pieczone w całości, a na dobiecie kuropatwy w sosie, którego receptura była ściśle strzeżoną tajemnicą Jadwigi. Janek przed północą czuł dziwną senność okraszoną zimnym potem na czole i dziwnym parciem na żołądek. Nie potrafił tego określić i sam zastanawiał się, jak on to wszystko pomieścił. Księżę siedzący po lewicy Janka, miał się dobrze, a nawet z każdą godziną, jeszcze lepiej. „Jak on to robi?” zastanawiał się Janek. „Przecież to fizycznie niemożliwe tyle w sobie pomieścić!”. Reszta biesiadników, także zaprawiona w bojach, zaczynała być najedzona i ich oczy oraz myśli kierowały się teraz bardziej ku dziewczętom ustawionym dyskretnie pod ścianą. Co niektóre znalazły już sobie adoratorów i obsługiwały ich osobiście, dolewając wina i pozwalając wkładać sobie ręce pod spódnice. Zasad, wśród panien prowadzących tę gospodę, było kilka. Najważniejszą z nich było łać jak najwięcej wina, by jak najmniej się później narobić i dobrze zarobić. W tym jednak konkretnym przypadku orzech był twardy do zgryzienia. Towarzystwo księcia, wytrenowane i obyte w biesiadach, nie zamierzało poddać

się zbyt wcześnie i dlatego zabawa trwała w najlepsze. Jadwiga coraz częściej znajdowała miejsce obok księcia. Pilnowała jak orlica swojego gniazda, a także swojego orła, by przypadkiem nie zainteresował się jakąś kościstą gówniarą. On w tym miejscu należy do niej i tylko do niej! Jednak Bolesław nie miał jeszcze ochoty na miłosny uścisk nóg Jadwigi. Jadzia nie zając, nie ucieknie. Im bardziej był pijany, tym większe zainteresowanie budził w nim Janek.

– Janku, powiedz mi druhu, skąd jest wasz ród? Szczerze mówiąc, nie słyszałem nigdy o herbie „Pół krowy”.

– Moje rodzime ziemie leżą daleko stąd, panie. Nic dziwnego, że nas nie znasz.

– No, ale gdzie wasze ziemie, wasz zamek?

– Przy granicy z Krzyżowcami.

– No to bitnym i dzielnym rodem musicie być! Mieć takiego, jak ty, w swojej kompanii, to by była duma. Nie chcesz ty Janku trochę grosza zarobić i porycerzować mi trochę? Hę?

Janek już któryś raz dzisiejszego dnia przestraszył się. Niby wdzwiewając zbroję, właśnie o czymś takim marzył, ale jedno to marzenia, a drugie to ich realizacja. W tym momencie wchodził już na grząski grunt i jeden błąd mógł kosztować go stryczek lub inny, wymyślny sposób zakończenia żywota.

– Jaśnie panie. To wielki zaszczyt usłyszeć taką propozycję z twoich ust. Nie wiem co powiedzieć. Z jednej strony złożyłem przysięgę, że poświęcę życie, ratując uwięzione panny, a z drugiej... kusi. Bardzo kusi.

– Nie musisz odpowiadać już teraz. Przemyśl to. Powiem ci jednak, że służby u mnie na pewno nie pożałujesz. Wiesz co, mój mały? Mogę tak do ciebie mówić, prawda? Trochę ta impreza drętwa. Rozbujajmy ją.

– Dlaczego tak mówisz, o wspaniały?!

– E, tam. Zagrasz w kości?

– W kości? Jaśnie Książę, nie mam ani grosza, ani złamanego miedziaka, a tak grać byle grać, to żadna atrakcja. Muszę niestety odmówić.

– Możemy zagrać o coś innego. – książę nie poddawał się. Poczul już to charakterystyczne ssanie hazardu. – Pieniądze to nie wszystko.

– Co książę ma na myśli? – Janek grał swoją rolę dalej, bo także poczuł swoją szansę.

– Zagrajmy o... O już wiem! Jak wygrasz, zapłacę za jedną z dam dla ciebie. Pochędożysz sobie, że hej! Jak przegrasz, będziesz mi służyć przez tydzień. Co ty na to?

– O to mogę zagrać.

Książę ucieszył się i już w myślach widział biednego Janka, pracującego dla niego za darmo, przez co najmniej rok! Frajer. Pomyślał i czym prędzej przywołał do siebie Lucka.

– Lucek! Gdzie się szwendasz, gamoniu?!

– Jestem, panie.

– Kości dawaj! Uprzejmimy sobie czas, ja i szanowny pan rycerz spod krowy bez dupy. I wina przynieś, bo o suchym pysku nie będziemy grali!

Rycerstwo biesiadowało, muzyka grała i co niektórzy nawet próbowali tańczyć. Spora jednak część zgromadziła się wokół księcia i Janka. Na stole pojawił się sporych rozmiarów profesjonalny kubek, wykonany ze skóry cielęcej, a w nim dwie kości do gry.

– Zaczynaj mości rycerzu i niech ci szczęście sprzyja!

Janek chwycił kubek, poruszał nim energicznie i szybkim ruchem postawił go na stole dnem do góry. Zapadła chwila wyczekiwania i napięcie wśród zebranych znacznie wzrosło. Janek powoli podniósł kubek i spojrzął na ilość wyrzuconych oczek. Gapie wraz z księciem wybuchnęli śmiechem. Dwa i trzy daje mierny wynik. Teraz kubkiem zatrzęsł książę. Uśmiechał się do

Janka, patrząc mu w oczy. Walnął kubkiem w stół i go podniósł. Pięć i sześć dawało wygraną, a przy okazji także darmową służbę u księcia. Rozległy się oklaski i wiwaty.

– To, co, zagramy jeszcze raz? – Książę rozkręcał się i nie zamierzał wypuścić z rąk frajera oraz zakończyć dobrej zabawy.

– Oczywiście. Nadal mam nadzieję na pannę.

– Stawiasz następny tydzień w mojej służbie, a ja ten, który już przegrałeś. Umowa?

– Umowa.

Janek wziął kubek do ręki i podobnie jak za pierwszym razem zdobył jedynie dwa i trzy. Książę ryknął ze śmiechu i powiedział:

– Coś te dwójki i trójki kochają cię, synu! Teraz moja kolej!

Bolesław zdobył jedenaście i Janek miał już dwa tygodnie swojej służby w plecach. Teraz należało przystąpić do ataku.

– Mości książę. Absolutnie daleki jestem od tego typu podejrzeń, ale któryś z zebranych mógł sądzić, że gra odbywa się w sposób nieuczciwy. Proszę mnie wysłuchać. To dziwne, że wypadają tobie panie tylko piątki i szóstki, a mnie dwójki i trójki. Ja jestem przekonany, że jest to wynikiem jedynie szczęścia i pechu, ale na wszelki wypadek, by uniknąć ewentualnych plotek o książęcej uczciwości, proponuję zamienić sprzęt. Co książę na to? – To był zawsze trudny moment. Przekonać przeciwnika, by zgodził się na propozycję bez wyjmowania sztyletu lub miecza.

– Gram uczciwie i sprzyja mi po prostu szczęście. Jeżeli taka twoja wola, Janku spod herbu „Pół krowy”, to niech i tak będzie! Bawimy się przecież!

„To mnie łachudra przeświecił. I nic z tym nie mogę zrobić, bo się ośmieszę przed służbą! Kurwa! Niech mu będzie. Tylko żebym się tak nie rozpędził, jak z tym Żydem dwie wiosny temu. Do dzisiaj odbija mi się czkawką ta przegrana wioska”. Książę miał burzę w mózgu i uśmiech zszedł mu z twarzy tak szybko, jak się na niej wcześniej pojawił.